

Cena egz. 80 gr.

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 10 złotych; zagranicą 12 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 grosze. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote
Redakcja i Administracja: Kraków, Basztowa 17, telefon 35-42. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200.

Cena egz. 80 gr.

Nr. 2 | Sobota, 16 sierpnia 1924 | Rok I.

Prezydent Wojciechowski na Pomorzu.

P. Prezydent przygląda się w czasie swego pobytu w Bydgoszczy rewji wojska.

Wojucki.

Pobyt Pana Prezydenta Wojciechowskiego na Pomorzu.



P. Prezydent w towarzystwie p. wojewody Bnińskiego wychodzi z dworca kolejowego w Bydgoszczy. Wojucki.



P. Prezydent z loży przypatruje się V. wszechpolskim regatom wioślarskim w Bydgoszczy. Wojucki.

Prezydent Wojciechowski dba bardzo o utrzymanie ścisłego kontaktu z ludnością obszernego Państwa Polskiego. Kieruje nim trafne zrozumienie, że odwiedziny Najwyższego Dostojnika Rzeczpospolitej, Jego przemówienia, tchnące zdrową wiarą w siłę Państwa, w pomyślny rozwój rozpoczętego już procesu uzdrowienia gospodarczego—przyczyniają się znakomicie do podniesienia patrjotyzmu i ochoty do pracy wśród obywateli. Szczególniejszą opieką otacza Pan Prezydent słusznie Kresy, tak wschodnie, jak i zachodnie, gdzie wiara w potęgę i przyszłość Państwa Polskiego winny być bardziej jeszcze niż gdzieindziej krzewione i krzepione. W ostatnich czasach Prezydent Wojciechowski bawił kilka dni na Pomorzu, przyjmowany owacyjnie przez wszystkie warstwy społeczeństwa, a podniosłe te chwile ilustrują zamieszczone obok zdjęcia.

Katastrofa lotnicza w Rakowicach pod Krakowem.



Katastrofa aeroplanowa w Rakowicach: Kadłub i stery samolotu.



Katastrofa aeroplanowa w Rakowicach: Śmiga i części motoru.

W ubiegłą sobotę 9. b. m. zdarzyła się nowa katastrofa na lotnisku w Rakowicach. Ofiarą padł por. pilot Renen i szeregowiec Dobelski, którzy około godz. dziesiątej rano wylecieli na aparacie A. 300. typu Plage-Laśkiewicz. Na wysokości 1500 mtr. urwały się skrzydła samolotu, co nastąpiło wskutek wadliwego montażu. Opinia publiczna jest poruszona częstymi katastrofami lotniczemi i domaga się od władz środków zaradczych.

Dwie katastrofy kolejowe pod Warszawą.



Rozbite wagony pociągu pasażerskiego w katastrofie z 4. b. m. Marjan Fuks.



Zrzucone z nasypu kolejowego w katastrofie w dn. 8. b. m. wagony. Marjan Fuks.

Kronika nieszczęść notuje w ostatnim tygodniu aż dwie katastrofy kolejowe pod Warszawą. Najprzód na Dworcu wschodnim zdarzyła się 4—go sierpnia straszna katastrofa kolejowa. Idący z Siedlec pociąg osobowy, puszczony zawcześnie na stację wpadł na manewrujący parowóz. Maszynista tego parowozu, Kański, odniósł ciężkie obrażenia, w następstwie których zmarł.

W kilka dni potem, dnia 8. b. m. pomiędzy mostem Kierbedzia a kolejowym runęły z podmytego skutkiem długotrwałych deszczów plantu kolejowego wagony gospodarczego pociągu z wielkim pluskiem w spienione fale Wisły. Strat w ludziach na szczęście nie było.

Zgon znakomitego pisarza.

Literatura współczesna straciła jednego z najznakomitszych swoich przedstawicieli a strata ta tem boleśniej właśnie naród polski dotyka, bo zmarły Józef Conrad był naszym rodakiem i nazywał się właściwie Józefem Korzeniowskim. Syn Apollina Korzeniowskiego, jednego z najżarliwszych patrjotów polskich i uczestnika powstania styczniowego a bratanek Józefa, znakomitego powieściopisarza i dramaturga, Joseph Conrad urodził się na Ukrainie w r. 1857 i chłopcem kilkoletnim dzielił z rodzicami zesłanie do Wołogdy. Po śmierci matki ojciec wysłał go do wuja, Tadeusza Bobrowskiego, gdzie chłopiec dalej rósł w tradycjach polskich. Gdy rząd rosyjski pozwolił Apollinowi Korzeniowskiemu wrócić z wygnania, chłopiec z ojcem zamieszkał w Krakowie, którego historyczne mury pozostawiły niezatarte w nim wspomnienia, odnowione później, w czasie krótkiego pobytu w r. 1914. Ukończył krakowskie gimnazjum św. Anny już jako sierota i postanowiwszy poświęcić się służbie marynarskiej, pełnił ją całe dwadzieścia lat, przechodząc wszystkie normalne szczeble karjery angielskiego marynarza. Opuściwszy morze w r. 1894 oddał się twórczości literackiej, szybko zyskując rozgłos, naprzód w Anglji, której językiem znakomicie władał, potem w całym świecie. Jego powieści, głównie z życia marynarskiego, i egzotycznego, z przesławnym „Murzynem z załogi Narcyza" na czele, to wspaniałe epopeje morskie, bezwzględny realizm łączące z śmiałym polotem i świetną wyobraźnią. Stefan Żeromski, zachwycony niemi, spowodował w najnowszych czasach zbiorowe polskie wydanie dzieł Conrada, które i nam dało poznać naszego genialnego rodaka. Nie zapomniał on nigdy o Polsce, pisze o niej w swoich wspomnieniach osobistych, tak rzewnie i serdecznie, iż świeżo właśnie z okazji ponownego ich wydania, przodujący organ prasy angielskiej „Times" stwierdził, że znikąd tak dobrze, jak z tych pism Conrada można poznać i pokochać bohaterską Polskę.

Cześć pamięci znakomitego pisarza! Polska nie zapomni o nim, jak on o Niej nie zapomniał!



Józef Conrad Korzeniowski.

Pamiątki Polskie w Szwecji.

W związanej tyloma wspomnieniami z Polską Szwecji do najdroższych dla Polaka miejsc pamiątkowych należą to, które złączone są z Katarzyną Jagiellonką, córką Zygmunta Starego i Bony, obok siostry Anny, żony Batorego, ostatnią latoroślą przesławnego rodu Jagiellonów. Oto najprzód Gripsholm, „Sępi zamek" w najbliższej okolicy Stockholmu. Któż z nas, przynajmniej ze starszych, nie pamięta bodaj z reprodukcji obrazu Józefa Simulera, przedstawiającego „Katarzynę Jagiellonkę w więzieniu w Grispholmie"? Ale oto w trochę dalszej okolicy stołecznego miasta Szwecji jeszcze milsze pamiątki po Katarzynie Jagiellonce. To Upsala, starożytne miasto, siedziba najstarszego uniwersytetu szwedzkiego. A w niej na głównym placu katedra, dzieło jednego z budowniczych paryskiej Notre Dame, Etienne de Bonneuil, w gotyckim, dobrze odrestaurowanym stylu. Wśród wieńca kaplic grobowych jedna zwie się „Jagellonska grafkoret" z sarkofagami Jana III, szwedzkiego i jego żony Katarzyny, fundowana przez wdzięcznego syna Zygmunta III. Bogato zdobna renesansowa kaplica mieści te grobowce, ustawione nie obok siebie, ale przy osobnych ścianach: Króla wielki sarkofag i mniejszy z ciałem królowej z jej leżącym posągiem na wierzchu, — po bokach herby polskie i szwedzkie i panegiryczne, sentymentalne napisy łacińskie, w górze pod łukiem łączącym kolumny, w których stoi grobowiec, powtarza się w wielkich rozmiarach herb polsko-litewski, a nad łukiem na ścianie tak miły dla polskiego turysty widok Krakowa. Nie koniec na tem: przy poprzecznej nawie jest skarbiec, pełen ornatów, relikwiarzy, kielichów i krzyżów a wśród drogocennych pamiątek najmilsze dla nas: dwie korony Katarzyny Jagiellonki, jej berło i medaljon, wreszcie kielich z polskim napisem z r. 1655. Więc nie bez to małych wspomnień wraca do ojczyzny polski wędrowiec tak z Gripsholmu jak z Upsali.



Skarbiec katedralny w Upsali z pamiątkami po Katarzynie Jagiellonce.



Jagiellońska Kaplica grobowa w Upsali z sarkofagiem Katarzyny Jagiellonki i widokiem Krakowa.

Święto dziesięciolecia Legionów polskich w Lublinie.



Brama triumfalna na cześć marszałka Piłsudskiego w Lublinie.



Grupa delegatów Górali i Krakusów przybyłych na uroczystość Legionów.

1914 — 6-go sierpnia — 1924.

Dziesięć lat minęło od wielkiej chwili, gdy pożar wojenny wybuchnął i objął świat cały. W momencie tym nikt chyba nie zdawał sobie sprawy z potwornej mocy rozpętanych potęg, ani z następstw, jakie kataklizm ten przyniesie.

Nikt chyba . . . bo jednak byli tacy, którzy zrozumieli, że teraz, albo nigdy nastąpił moment zerwania wiekowych pęt niewoli i uwolnienia Narodu z obroży nałożonej przez wroga. Tymi, którzy dali się porwać podobnemu, nierealnemu zda się marzeniu, była garstka młodzieży, którą natchnął i porwał za sobą Józef Piłsudski, człowiek, co życie swoje dotychczasowe strawił na przygotowaniach do jakiegoś polskiego czynu bojowego, czynu, który wydawał się niemożliwością.

Wśród sporu i waśni, wśród opozycji i trwożnej niechęci dużej części społeczeństwa rodziły się Legiony Polskie. Na każdym kroku napotykano przeszkody. Nawet ci, w których bezpośrednim (narazie) interesie Legiony wystąpić miały, Austryacy, traktowali je jako dziecinną zabawkę, dawali jakąś broń przedpotopową, liche umundurowanie, kiepskie zaprowiantowanie. Legjony się formowały, a komendant Piłsudski, stanąwszy na czele ich, z litewskim uporem dążył do celu, który przyświecał małej gromadce.

Tak przyszedł 6 sierpnia. Grały już armaty i krew żołnierska płynęła. Z Oleandrów krakowskich wyruszyła na teren Królestwa Polskiego, pierwsza kompanja kadrowa Legionów, zajmować ziemię ojczystą i wypędzać z niej wroga. Po latach niewoli i ciemiężenia pierwszy żołnierz polski na polskiej ziemi, który wyostrzywszy stal bagnetu o grób ojców, szedł wydzierać te groby, butem najeźdźcy deptane.

I o ironio! Szedł walcząc z jednym wrogiem ramię w ramię z dwoma innymi nieprzyjaciółmi. Wierzył, że przyjdzie czas, kiedy rozprawi się ze wszystkimi.

I czas ten przyszedł. Kłębiła się wojna, Europa kąpała się we krwi, zniknęły pola uprawne, miasta padały w gruzy, tysiące kalek ciągnęło za sobą z trudem okrwawione kikuty, tysiące mogił i krzyżów pokrywało pola. Z hukiem walił się stary gmach bezprawia i powoli z za chmur wypływało słońce wolności.

Dla nas rodziła się Nowa Polska!

Dzisiaj, gdy po latach kilku wolności patrzymy w te dni krwawe i wielkie, w dni gigantycznych wysiłków, bohaterstwa bezgranicznego, zapamiętania, zapatrzenia w jeden, jedyny wielki cel, swój cel, zasnuwają się one dla nas powoli delikatną mgłą, jaka zawsze pokrywa karty historji. Już wyrosło nowe pokolenie ludzi, który na wypadki te patrzyli okiem dziecka, niedolę wojny znali tylko z tułaczki po barakach uchodźczych, czy z rozmów starszych w domu, dalekiego od huku i zniszczenia miasta. Ci, którzy sami udział w zapasach brali, wspominają je i sami się dziwią, że coś podobnego przeżyli.

6 sierpnia, który dla całego świata jest dniem wielkiego znaczenia, wszędzie prawie jest obchodzony jak święto. Dla każdego narodu ma swoją odrębną twarz. Jedni w nim rozpamiętywują swój upadek, rozbicie wielkich snów o potędze, inni czczą w nim pierwszy blask Słonca Wolności.

W Polsce dzień ten był obchodzony bardzo uroczyście. W całym kraju odbyły się obchody, z których najważniejsze są obchód w Krakowie jako kolebce polskiego czynu zbrojnego, i uroczystości lubelskie w dn. 9, 10 i 11 b. m., gdzie odbył się doroczny zjazd b. legionistów, połączony z obchodem na polu wielkiej bitwy legjonowej pod Jastkowem.



Twórca Legjonów, marszałek Polski Józef Piłsudski, w sierpniu 1924. Kuczyński.



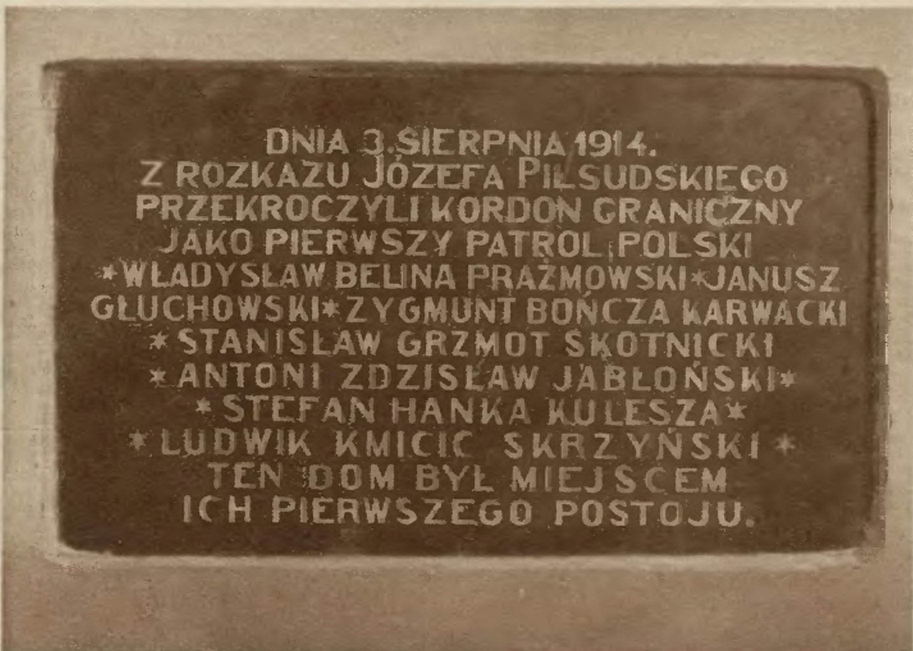
6-go sierpnia 1924 w Krakowie: Uroczysta zmiana warty głównej na odwachu na Rynku (na prawo fragment Sukienic). Pawlikowski.



Jedna z pierwszych kompanji legionowych przed wyruszeniem w pole w sierpniu 1914. Pawlikowski.



Marszałek Piłsudski we dworze pp. Zawiszów w Goszycach pod Krakowem, gdzie pierwszy patrol ułański Beliny, po wymarszu z Krakowa zatrzymał się na pierwszy postój. 1. płk. Belina-Prażmowski; 2. płk. Grzmot-Skotnicki; 3. płk. Janusz Głuchowski; 4. płk. Wieniawa-Długoszowski; 5. mjr. Stamirowski. Kuczyński



Tablica pamiątkowa wmurowana obecnie w czasie pobytu marszałka Piłsudskiego w ścianę dworu w Goszycach. Kuczyński.

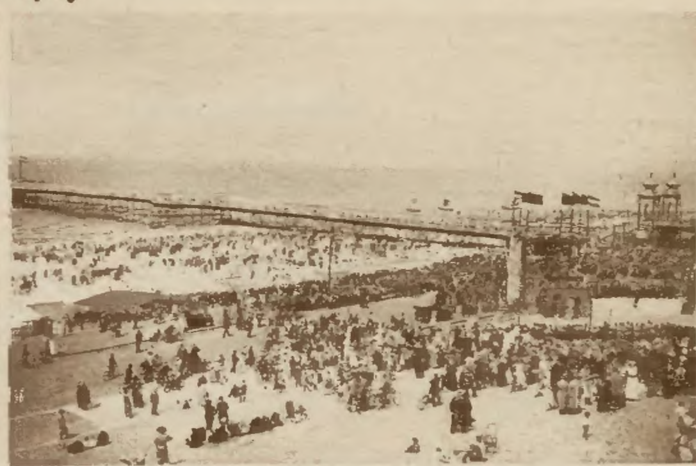
Rocznica wybuchu Wielkiej Wojny.



W rocznicę wojny: Wielka demonstracja w Wiedniu przeciw ewentualnemu powrotowi Habsburgów. Atlantic.



Uroczystość przed parlamentem berlińskim ku czci poległych w Wielkiej Wojnie. Atlantic.



Uroczystość w Scheveningen ku pamięci mobilizacji przed 10 laty. Frankl.

W łatwo zrozumiałym smutku obchodziły rocznicę wybuchu wojny Austrja i Niemcy, które ją same przed dziesięciu laty lekkomyślnie a z tak fatalnym dla siebie skutkiem wywołały. W stolicy Austrji manifestacje przybrały charakter przedewszystkiem pacyfistyczny i antihabsburgski: obnoszono wszędzie wielkie napisy „Już nigdy więcej wojny"! i „Precz z Habsburgami"! W Berlinie sfery oficjalne, zapewne ze względu na odbywającą się równocześnie konferencję londyńską ograniczyły się do prawdziwego obchodu ku czci poległych. Napis na gmachu Parlamentu w Berlinie: „Żywemu duchowi naszych zmarłych" był hasłem tych manifestacji. Z większą radością wspominała ten moment Holandja. I tam zarządzono przed dziesięciu laty mobilizację, która jednak na szczęście okazała się niepotrzebną. I to właśnie, że ona była zbędną, wspominali dziś Holendrzy z radością.

Rocznica bitwy pod Grunwaldem.



W niedzielę 3-go b. m. obchodzono na polach grudziądzkich uroczystość rocznicy bitwy pod Grunwaldem. W uroczystości wzięły udział organizacje społeczne w strojach historycznych.

Niemiecka delegacja w Londynie.

W chwili, gdy numer nasz się drukuje niemiecka delegacja z kanclerzem Marxem na czele bierze udział w obradach konferencji londyńskiej. Obrady te nabierają pierwszorzędnego znaczenia, chodzi tu bowiem, wprawdzie formalnie tylko o uchwalenie sposobu wprowadzenie w życie słynnego już planu reparacyjnego Dawesa, w rzeczywistości jednak narady te mają przynieść ostateczne przeprowadzenie zasad pokoju Wersalskiego a temsamem i uspokojenie świata. Polska odnowiona w tym traktacie pokojowym, potrzebuje nietylko wewnątrz siebie, ale i wokoło siebie pokoju, by na tamtych podstawach rozwijać się bez przeszkody i bez niepokojenia możliwością wybuchu nowych konfliktów. To też opinja najszerszych warstw społeczeństwa naszego słusznie z baczną uwagą wsłuchuje się w echa konferencji londyńskiej. Dotychczasowe wiadomości, nadchodzące z Londynu, brzmią pomyślnie. Jeżeli wszelkie oznaki nie mylą, ukończy się konferencja londyńska pomyślnie. Gdy to nastąpi, wówczas dobędzie bogaty wujaszek z Ameryki sakiewki i obdzieli swoich ubogich krewnych w Europie. Czy Niemcy dotrzymają swoich zobowiązań? Kilkakrotnie już podpisywali reprezentanci Niemiec dokumenty, których treść pozostała na papierze. Wszak okupacja Rury była logiczną konsekwencją niesłowności niemieckiej. Gdyby Niemcy i tym razem tak postąpiły, wówczas miałyby przeciw sobie zjednoczoną koalicyę całego świata.



Niemiecka delegacja przed hotelem Ritz w Londynie: 1. Dr. Luther, minister skarbu; 2. Dr. Stresemann minister spraw zagranicznych; 3. Dr. Marx, kanclerz Rzeszy.

W dziesiątą rocznicę bombardowania Kalisza.



Zbombardowana w r. 1914 ulica Nowoogrodowa w Kaliszu.

Jednym z pierwszych dowodów, z jakiem barbarzyństwem Niemcy prowadzą wojnę, było zbombardowanie miasta Kalisza w sierpniu 1914 r. Nieszczęśliwe miasto, które Niemcom nawet nie stawiało oporu, padło ofiarą niszczących ich dział i w ciągu kilkunastu godzin stało się wielkiem rumowiskiem, gdzie tylko tu i ówdzie sterczały resztki murów i kominów, wznosząc ku niebu milczącą, ale wymowną skargę na nowożytnych Hunów. Bombardowanie Kalisza nie osiągnęło zamierzonego przez Niemców skutku: nie przejęło mieszkańców b. Królestwa „respektem“ dla najeźdców, tylko wywołało wśród wszystkich Polaków, ba nawet w całym świecie nieuprzedzonym oburzenie i grozę. A dzisiaj? Dzisiaj Niemcy są pobite i powalone na ziemię. Kalisz zaś dzięki poparciu rządu odrodzonej Polski i dzięki energji swej zwierzchności i obywateli odbudowywa się i staje się jednem z najładniejszych miast Polski.



Teatr w Kaliszu po odbudowie.

Nasze placówki zagranicą: Poselstwo Polskie w Rzymie.



Poseł Rzeczpospolitej Polskiej w Rzymie, p. August Zaleski.



Piazza di Spagna w Rzymie z gmachem Poselstwa Polskiego (oznaczonego ×).



Barokowa fontanna w dziedzińcu Palazzo del Grillo, siedziby Poselstwa Polskiego w Rzymie.



Średniowieczna wieża (Torre del Grillo) przy gmachu Poselstwa Polskiego w Rzymie.

Wśród wielu ważnych i drogich nam objawów ponownego istnienia Polski jako Państwa niewątpliwie jednym z najcenniejszych, jest ten, że oto po tak długiej przerwie Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska ma znowu swoje urzędowe Reprezentacje w stolicach innych państw. To też nasi czytelnicy powitają pewnie z radością zamiar Redakcji „Światowida“ przedstawienia tu w szeregu numerów najważniejszych Poselstw Polskich na szerokim świecie. Zaczynamy od Legacji polskiej w Rzymie, przy J. Kr. Mości Królu Włoch. P. poseł August Zaleski, dłuższy już czas chlubnie reprezentujący tam nasze poselstwo, ma to zadowolenie, że Poselstwo Polskie mieści się w siedzibie godnej majestatu wielkiego Państwa. Starożytny pałac z wieżą, sięgającą wieków średnich, prześliczne rzeźby i stiuki wewnątrz — oto zewnętrzne ramy obrazu na wytwornym, każdemu turyście znanym Piazza di Spagna.

Piąte regaty związkowe w Brdynujściu pod Bydgoszczą 3-go sierpnia 1924.



Czech, Balasz, w skoku w tył.
Szwedo.



Grupa węgierska pań (M. Sipas, I. Denes, Fr. Teszt) i panów (Lajta II, Karpaty, Barta, Dr. Lajta, Baliko).
Szwedo.



Grupa czeska pań (Müllerova, Chaloupkova, Draskova) i panów (Legat, Piovaty, Bicak).
Szwedo.

Międzynarodowe zawody pływackie w Krakowie 3-go sierpnia 1924.

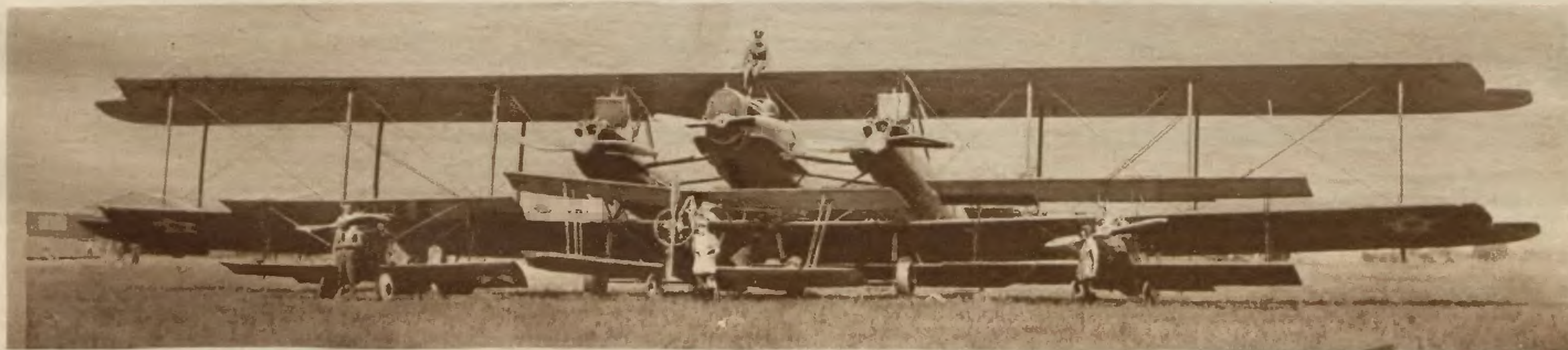


Z lewej: Mistrzostwo Polski i nagroda Prezydenta Rzeczpospolitej. Zdobywca: Tow. Wioślarskie w Warszawie. (Obsada: Wiśniewski, Lisicki, Kuncewicz, Wądołowski, Olszewski, Okniński, Kozłowski, Kitzman i starter Majewski).
Marjan Fuks.



Z prawej: Drugokrotni zwycięzcy tytułu Mistrzowstwa Polskiego i nagrody przejściowej „Sokoła" krakowskiego (Obsada: Gordziałkowski, Niezabitowski, Karwicki, Prątkowski i starter „Aplikant" — pseudonim).
Marjan Fuks.

Zawody lotników i motorzystów.



Ciekawe zestawienie czterech aeroplanów: Jednego olbrzyma i trzech zwyczajnych na meetingu awiackim w Mineola w Ameryce.
Agence Trampus.



Lotnicy amerykańscy w aerodromie w Bourget (Francja) po przeleceniu już 30.000 km. (od strony lewej ku prawej): Arnold, Smith, Ogden; na drugim planie, w środku, minister żeglugi powietrznej Eynac. Agence Trampus.



Motorzysta Simpson w nagłym zakręcie na wyścigach na Isle of Man.
Agence Trampus.



Współzawodnik awiatorów amerykańskich w locie naokoło świata, argentyński major Pedro Zanni na „Fokkerze" o szybkości 250 km. na godzinę opuszcza Amsterdam.
Frankl.

Wystawa Wielko-Brytyjska w Wembley.



Wspaniała iluminacja Wystawy w Wembley. Agence Trampus.



Pawilon Burmański. Agence Trampus.

Jak Francja czci pacyfistów a jak Niemcy ich prześladują.





Na lewo: Jean Jaurès, zamordowany tuż przed wojną, socjalistyczny deputowany francuski, gorący pacyfista, którego Izba Deputowanych ogromną większością głosów postanowiła obecnie pochować w Panteonie. — Na prawo: Znakomity autor „Ognia", powieściopisarz francuski Henryk Barbusse, wybitny pacyfista, któremu Niemcy zabroniły obecnie wygłaszania tam odczytów za braterstwem ludów. Atlantic.

Wystawa w Wembley.

Wspaniałą manifestacją potęgi i wszechstronnego rozwoju Wielkiej Brytanji jest obecna Wystawa w Wembley.

Obejmuje całe szerokie Imperjum Króla Jerzego we wszystkich częściach świata, z jego przerozmaitą fauną i florą, z tyloma rasami ludzi, przyodzianych w etnograficzne, oryginalne stroje i pokazanych w swoich domach, przy pracy, modlitwie i zabawie. Imponującym jest widok odtworzonych ze ścisłą wiernością świątyń i wszelakich pałaców, podziwu godnym przegląd niesłychanie bogatej wytwórczości dominjów i kolonji angielskich, od olbrzymich maszyn do najdrobniejszych cacek. Zwiedzana przez tłumy przybywające z całego świata Wystawa w Wembley jest nietylko niesłychanie ciekawą lekcję poglądową o współczesnej Wielkiej Brytanji, ale i niebywałem widowiskiem. A gdy sobie uprzytomnimy, że Anglja zdobyła się na nią, zaledwie w kilka lat po wojnie, kiedy wszystkie inne państwa przechodzą jeszcze powojenne przesilenie, to zaiste do podziwu przyłącza się i uczucie . . . zazdrości. Z wojny światowej, która zniszczyła i doprowadziła do ruiny całą Europę wyszła Anglia obronną ręką. Zdołała wystawić bitną armię, która stawiła czoło bitnym i butnym hufcom niemieckim. Flotą swoją opanowała wszystkie morza i oceany, mimo niemieckich łodzi podwodnych. Kiedy Francja, Belgia, Serbia, Polska, Włochy odczuły bezpośrednio straszliwe skutki wielkiej wojny, zdołała Anglia, pomijając kilka napadów Zeppelinów niemieckich na Londyn, uniknąć inwazji wroga. A kiedy w Scapa Flow zatopione zostały niemieckie okręty wojenne, stała się Anglia panią morza. Po złamaniu potęgi morskiej Niemiec, pozbyła się Anglia konkurenta i osiągnęła w zupełności swój cel, który sobie, biorąc udział w wojnie, wytknęła.

O sanację Europy.



Amerykański sekretarz stanu Hughes (na prawo), który przybył do Berlina dla spraw sanacji finansów niemieckich. Na lewo amerykański ambasador w Berlinie Houghton. Sennecke.

Wojna domowa w Brazylji.



Prefektura miejska w San Paolo, główna kwatera powstańców, których ostatecznie rozbiły wojska rządowe. Agence Trampus.

Watykan a Rosya.



Berliński nuncjusz papieski Pacelli, który ma zostać kardynałem, a obecnie odbywa ważne konferencje z berlińskim posłem sowieckim, Krestinskim, dla uregulowania spraw Kościoła Katolickiego w Rosji. Sennecke.

XVI Międzynarodowy kongres esperantystów w Wiedniu.



Polscy uczestnicy kongresu esperantystów: W środku grupy poseł polski w Wiedniu hr. Zygmunt Lasocki (1) i profesor dr. Odo Bujwid (2). — Na prawo u góry: Tablica pamiątkowa w hotelu Hammerand w Wiedniu ku czci twórcy esperanta, doktora Zamenhofa, Warszawianina. Uroczyste odsłonięcie nastąpiło 9 sierpnia przy licznym udziale uczestników kongresu. Z okazji tej wygłosił mowę p. Edmund Privat. Astoria.



Polacy na kongresie esperantystów: profesor dr. Bujwid i pani drowa Zamenhofowa. Astoria.



Były chiński minister oświaty, obecny rektor uniwersytetu w Pekinie dr. Tsai wraz z żoną. Astoria.



Egipski minister komunikacji Jussuf basza Nahas, jego żona i deputowany Makram Reid bej. Astoria.

Ze świata.



Rzym. Uroczysta doroczna procesja madonny del Carmine w Trastevere.



Pogrzeb znakomitego pianisty Ferruccio Busoniego, zmarłego w Berlinie. Atlantic



1

CARTON DAWE:

OBLICZE GORGONY.

PRZEKŁAD K. RYCHŁOWSKIEGO.

— Euryale! odparła z namaszczeniem.

Nie wiedząc już o czem mówić zapytał o zdrowie swego wuja.

— Miał jechać razem ze mną, — zakupił już nawet kartę okrętową. Powołano go do Serphos — i dlatego zdecydowałam się jechać sama.

— Jakże się cieszę, że pani mówi tak doskonale po angielsku! Ja niestety nie znam języka greckiego! Nie tak jak mój wujek! Przypuszczam, że z nim mówiła pani często po grecku?

— Dość rzadko. Nie zna dobrze tego języka, a akcent ma fatalny. Biedaczysko, za stary już by się mógł nauczyć!

Robert nie wierzył własnym uszom! Wyrażać się w ten sposób o jego wuju, jednym z najwybitniejszych hellenistów!

U wejścia do willi oczekiwał cały personel. Robert obserwował uważnie młodą dziewczynę, czy potrafi należycie ocenić tę serdeczność, z jaką ją witano. Gdzież tam! — przyjmowała powitania z chłodną rezerwą, — jakby rzecz naturalną i zupełnie jej należną!

— Pozwoli pani zaprowadzić się do swego pokoju, — odezwała się pani Manifold. A to oto moja córka Minnie, która pani będzie usługiwała!

Minnie podeszła nieśmiało, kłaniając się zgrabnie. Miss Argos przyglądała się jej z widocznem zainteresowaniem i ożywieniem.

Jedna z Hor! szepnęła z uśmiechem zachwytu. Jeden Robert zrozumiał sens tej uwagi.

IV.

Euryale poznaje Irenę.

Pewnego dnia zrobiła Euryale Robertowi niezwykłe zwierzenie. Od chwili przybycia do willi nie okazywała najmniejszej ochoty do zwiedzenia Londynu, — nie chciała stanowczo chodzić do teatrów ani na koncerta.

— Uczę się stawać powoli kobietą, tłómaczyła się z poważnym, zagadkowym uśmiechem.

Robert nie wiedział co myśleć o tem. Byłażby w tych słowach tylko niesmaczna poza, — czy też miałyby one jakieś głębsze znaczenie? Cóż za fantastyczne przypuszczenie! Ta wspaniała istota, ze swemi głębokiemi oczyma, z tą fascynującą twarzą, — miałażby nie być kobietą?

Pozycja Roberta w stosunku do tej młodej panny stawała się dość niewyraźną, — a pani Courfield nie taiła swego niezadowolenia z tego powodu.

Irena nie była na tym punkcie tak wrażliwą. Miała bezwzględne zaufanie do swego narzeczonego i nie przychodziło jej poprostu na myśl, aby przybycie młodej Greczynki mogło w czemkolwiek wpłynąć ujemnie na ich wzajemne stosunki. I owszem, pragnęła koniecznie z nią się jak najprędzej zaznajomić.

Kiedy pani Courfield wraz z córką przyjechały nareszcie do willi, Robert poprowadził je, nie bez pewnego niepokoju do Miss Argos, znając jej bezceremonialność w obejściu.

— Ogromnie się cieszymy z poznania pani. Spodziewam się, że pobyt w Londynie pozostawi pani miłe wrażenia.

— I ja również na to liczę, odparła Euryale, podnosząc się z godnością.

— Jak dotąd spotykam tylko osoby nader sympatyczne.

— Oto córka moja, Irena, przedstawiła pani Courfield swą córkę.

— Cieszę się, że panią widzę, Ireno, córko Zeusa i Temidy!

Irena uśmiechnęła się lekko, na twarzy pani Courfield odbiło się zdumienie.

— Bobbie mówił mi wiele o pani, — zwróciła się Euryale, siadając wraz z Ireną na kanapce.

— Bobbie? — spytała Irena, spoglądając w stronę Roberta.

— Pani jest bardzo ładna, ciągnęła dalej Euryale, o wiele ładniejsza od swych sióstr Dii i Eunomii.

— Ależ ja nie mam sióstr, odparła Irena ze zdumieniem.

Zwolna obie panny zawarły bliższą znajomość. Irena obserwowała uważnie Miss Argos i zrobiła apostrzeżenie, że wyglądałaby o wiele lepiej, gdyby była więcej elegancko ubrana. Toteż w formie bardzo uprzejmej i miłej zaproponowała jej, by wybrała się kiedy razem do któregoś z wielkich magazynów na zakupy. Projekt ten zyskał aprobatę pani Courfield, a Grange ze swej strony popierał go również gorąco, — zależało mu bowiem na tem, by obie panny mogły się ze sobą zaprzyjaźnić.

V.

Wizyta w muzeum.

— Medea! wykrzyknęła Euryale, przystając przed posągiem. Robert odczuwał w głosie jej gniew i uniesienie. Zaproponował jej zwiedzenie muzeum, urządzonego przez wuja na pierwszem piętrze willi. Była to obszerna sala, ze szklanym dachem. Mury jej okryte były najrozmaitszą bronią, — począwszy od łuków i strzał starożytnych Greków, krótkich sztyletów Rzymian, — aż do zatrutych dzid i strzał plemion afrykańskich. Wszędzie walały się porozkładane najrozmaitsze sprzęty i narzędzia wojenne z epoki kamiennej i bronzowej; w oszklonych gablotkach leżały poukładane systematycznie starożytne monety, pierścienie, cenne drobiazgi, sporządzone z bronzu, srebra i złota. W małej skrzynce leżały zamknięte liście papyrusu, pochodzące z któregoś grobowca w Tebach; — inna zawierała znów resztki jakiejś mumii. Tu i owdzie stały na postumentach antyczne biusty; — wiele przedmiotów jednak walało się w nieładzie po podłodze i kątach sali: były tam tarcze, puklerze, odłamki kolumn i kapitele, fryzy, amfory . . .

W najodleglejszym kącie sali, nawprost drzwi wchodowych, ustawiony był prześliczny tron marmurowy, bogato rzeźbiony, okryty purpurową zasłoną.

— Nieraz już łamałem sobie głowę nad pytaniem, co przedstawia ta rzeźba, odezwał się Robert, zatrzymując się przed posągiem, którego widok wywołał ów okrzyk z ust Euryale. — Czyż to Medea, — napewno?

— Medea! potwierdziła Euryale. — Córka Aetesa, króla Kolchidy. Nienawidzę jej!

— Nienawidzi jej pani? powtórzył zdziwiony.

— Tak, — usidliła Jazona swą czarodziejską pięknością. Ach, ty, Medeo! . . .

— Przemawia pani do niej tak, jakbyś ją osobiście znała.

— Szukam w mej pamięci... nie mogę sobie przypomnieć . . . Cienie zmieniają mi się w rzeczywistość . . . rzeczywistość rozpływa się w cieniach... Wszystko wydaje mi się tak dalekiem... a jednak tak bliskiem od chwili, gdy tu jestem!

Umilkła. W oczach jej odbijał się jakiś ogromny wysiłek umysłowy. Robert nie wiedział już, co sądzić o tem wszystkiem.

— Irena twierdzi, że pani byłaś kiedyś królową... za dawnych, zamierzchłych czasów.

— Dla mnie nie istnieją czasy zamierzchłe. Czem niegdyś byłam, — tem jestem i obecnie.

— Kimże jesteś pani zatem?

— Między mą pamięcią a wspomnieniem jest przepaść, którą mi przebyć trzeba!

Robert odwrócił głowę. Nie mógł dłużej znieść jej fascynującego wzroku, — czuł, że mu się zmysły mącą.

— Gdzie pani poznała się z mym wujem?

— Znalazł mnie . . . w ruinach Przeszłości . . .

Euryale przystanęła przed biustem Meduzy.

— Z czasem odgadnę ostatecznie, co biust ten przedstawia, rzekła.

Spojrzał na nią zdumiony. Jakto? ona, taka wykształcona, — czyżby mogła nie znać legendy o Meduzie?

— To jedna z owych ślicznych legend ojczyzny pani, wyjaśniał. Legenda mówi, że Meduza miała moc zamieniania w kamień każdego, kto jej w twarz spojrzał. Szczęście że nie mogła swobodnie spacerować . . . Zresztą Perseusz uwolnił rodaków od tego potwora.

Uśmiechnęła się lekko, nieznacznie — i przyglądała się dalej z zaciekawieniem posągowi. Wstrząsnęła się wreszcie dreszczem trwogi — czy litości?

— Straszna, prawda? zapytał Robert. Czyżby jej pani nienawidziła?

— Ach, nie, — odparła z odcieniem zdziwienia. Ona była przecież śmiertelną — i cierpiała! Kochała tę dłoń, co ją zabiła! A to chyba najcięższe: zginąć z ręki tego, kogo się kocha! Kiedy ja będę umierać — spodziewam się, że miłość tego, którego pokocham, przywróci mnie do życia i osłodzi mi ostatnie chwile.

— To się nazywa myśleć prawdziwie po chrześcijańsku!

— Jakto? nie rozumiem!

— Czyżbyś pani nie była chrześcijanką?

— Ja? odparła zdziwiona. Przestałam żyć od czasu, gdy Pan zginął.

— W takim razie umarła pani już bardzo dawno, — zażartował.

— O tak, — bardzo dawno, potwierdziła poważnie, nie zauważywszy zupełnie ironji.

Stanowczo traci głowę! Czyżby to obcowanie z klasyczną Grecją podziałało na nią tak silnie, że żyła myślami w jakiejś zamierzchłej przeszłości, epoce mytów i bohaterów!

— A to popiersie skąd tu się wzięło? zapytała, przystając nagle koło przepięknej rzeźby.

— To, zdaje mi się, wujek mój odkrył kiedyś w Grecji. Niema na niem żadnego napisu. Nie wie pani, kto to był może?

— Król Admetus, odparła zupełnie naturalnym głosem, bez najmniejszego wahania. — Towarzysz i przyjaciel Jazona. Razem z nim poszedł na wyprawę po złote Runo.

— Skądżesz pani może wiedzieć o tem?

— Widziałam go, — na uroczystości zaślubin Jazona z Medeą.

Spojrzał na nią badawczo: Kpi, czy o drogę pyta? Czyżby się jej zupełnie w głowie przewróciło? Uderzyła go nadzwyczajna bladość jej twarzy. Ale oczy jej lśniły żywym blaskiem, przebijała z nich żywa inteligencja! Czyżby ta wspaniała istota naprawdę utraciła rozum, ów największy i najcenniejszy dar boski?

— Euryale, odezwał się, przypomina pani sobie owe słowa, jakiemi mnie pani powitała przy pierwszem spotkaniu?

— Na mojem Argo?

— Na Argo? powtórzył zdziwiony. — Ach, tak, — rozumiem już. Dlatego też zapewne twierdziła pani, że mam nos i oczy Jazona?

— Nie, nie, — I włosy miał tego samego koloru — i tak samo mu się zwijały w loki na skroniach, jak panu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata techniki i nauki.





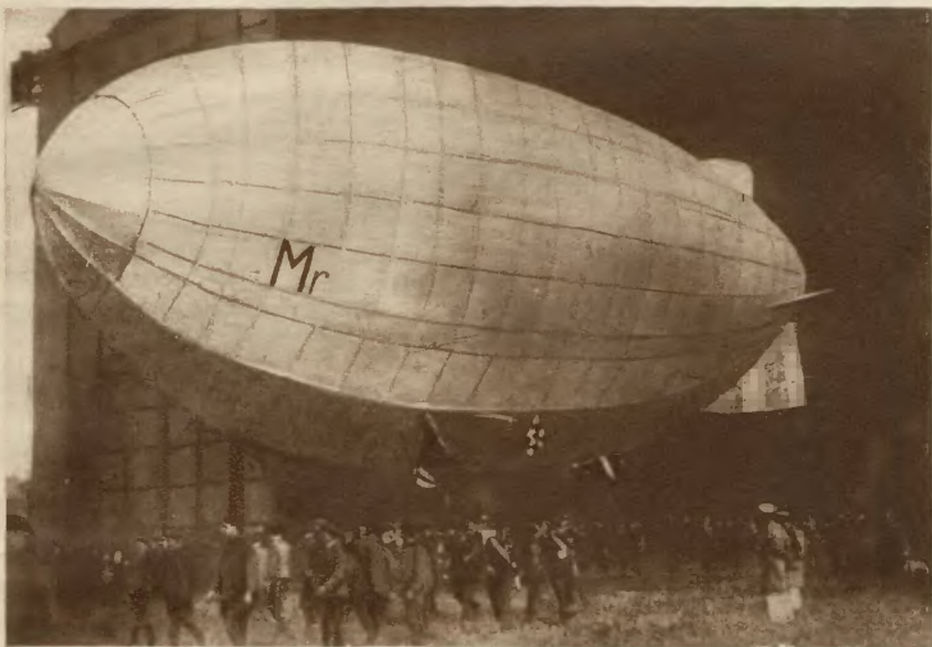
Uzyskiwanie surowicy ze słosu pacierzowego królików.
Sennecke.



Pięćdziesięciolecie Marconiego: Sławny wynalazca telegrafu bez drutu, rodem z Włoch, przebywający obecnie stale w Anglji. Atlantic.

Zwalczanie wścieklizny.

Plagą ludzkości są częste wypadki wścieklizny u psów, zdarzające się szczególnie w czasie letnich upałów, — a pociągające za sobą również zarażenie ludzi śmiertelnym jadem. Medycyna współczesna zwalcza wściekliznę zastrzykiwaniem surowicy zaczerpniętej z krwi królików, którym zaszczepiono bakcyla wścieklizny. Nasze ilustracje przedstawiają dwa najważniejsze stadja tych zabiegów. Seroterapia rozwinęła się w ostatnich dziesiątkach lat w nadzwyczajny sposób dzięki epokowym badaniom prof. Pasteura w Paryżu, prof. Kocha i Behringa w Berlinie i innym pionierom nowoczesnej medycyny. Coraz głębiej wnika nauka w tajemnice życia i bytowania drobnoustrojów. Mikroskop i biochemia odsłoniły nowe horyzonty, a rezultaty żmudnych badań zużytkowane zostały praktycznie dla dobra ludzkości. Ofiarą tych badań padają zwierzęta jak króliki, myszy, szczury, konie, psy. Mamy już dziś surowicę nietylko przeciw ospie i wodowstrętowi, lecz także przeciw dyfteryi, tyfusowi, tężcowi, cholerze itp. Czynione są też doświadczenia z surowicą przeciwgruźliczą, które zapowiadają pomyślne wyniki. W dziedzinie tej pracują też lekarze polscy. Jeżeli wysiłki te uwieńczone będą pomyślnym rezultatem, wówczas ludzkość uwolni się nareszcie od strasznej plagi, gruźlicy, porywającej corocznie setki tysięcy istnień ludzkich. Co się tyczy surowicy przeciw wściekliźnie, zaznaczyć należy, że w Krakowie istnieje od dziesiątek lat wzorowo prowadzony zakład bakterjologiczny profesora Bujwida, nieustępujący w niczem podobnym zakładom zagranicznym.



Najnowszy sterowiec włoski, wyjeżdżający po raz pierwszy z hangaru w Rzymie. Atlantic.



Największa francuska łódź podwodna „Réquin", która w tych dniach opuściła warsztaty okrętowe w Cherbourgu. Atlantic.



Archiwum fonograficzne w Bibjotece Państwowej w Berlinie: Murzyn z Afryki Środkowej wybija na oryginalnym instrumencie dźwięki, zapomocą których porozumiewają się z sobą jego rodacy. Atlantic.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod uniwersytet w Sofji.

Bułgarja, która z winy Ferdynanda oświadczywszy się za Niemcami tyle w czasie światowej wojny wycierpiała i po niej jeszcze wielu wstrząśnień społecznych doznała, dźwiga się za obecnego króla Borysa z upadku. Jednym z objawów odrodzenia Bułgarji była niedawno uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nową budowę gmachu Uniwersytetu w Sofji, wznoszonego dzięki hojnemu darowi, złożonemu przez patrjotę bułgarskiego Gieorgiewa. Między Bułgarją a Polską istnieją oddawna węzły kulturalne, toteż cała Polska śledzi z sympatją rozwój Bułgarji.



Król Borys bułgarski podpisuje akt erekcyjny Uniwersytetu w Sofji.
Atlantic.

Mody. — Sport.



Parasolka z białego jedwabiu japońskiego na jednej z promenad angielskich.
Atlantic.



Londyńska elegantka z najmodniejszą parasolką, ozdobioną strusiemi piórami
Sennecke.



Kostjum kąpielowy z Daisy-tafty, usiany kwiatkami z wstążek jedwabnych, harmonizujący z takim samym tokiem i parasolką.
Atlantic.

Parasolki, przez wczorajszą jeszcze modę niemal zupełnie „zakazane", dopiero z końcem letniego sezonu wchodzą w modę, jakby dla zaakcentowania, że nietyle mają służyć celom praktycznym ile elegancji i ... snobizmowi. Skłonność do przyozdabiania stroju damskiego piórami strusiemi, tak wybitnie zaznaczająca się w najnowszej paryskiej i londyńskiej modzie i tutaj znajduje szerokie zastosowanie, przyczem kombinacja piór strusich i futra na szyji i w obramowaniu rękawów stwarza całość, posiadającą osobliwy urok kontrastu, tyle znaczącego w nowoczesnych pojęciach.

III Bieg okrężny Ilustrowanego Kurjera Codziennego w Krakowie.



III Bieg okrężny w Krakowie: Start i meta przed lokalem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" i „Światowida".
Pawlikowski.



III Bieg okrężny w Krakowie: Zwycięzca Henryk Ziffer z wygranym puharem.



III Bieg okrężny w Krakowie: Przed wręczeniem nagrody.
Pawlikowski.

W niedzielę 10. b. m. odbył się w Krakowie doroczny bieg okrężny „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", trzeci z kolei o puhar wędrowny, który w zeszłorocznych zawodach zdobył żołnierz Kozicki.

W roku bieżącym do zawodów stanęło 88 zawodników, należących do najlepszych klubów sportowych Polski, aczkolwiek odpadło kilku z dawnych zawodników, między innymi zwycięzca zeszłoroczny Kozicki.

Bieg po ulicach miasta, na przestrzeni 2500 metrów, odbył się wobec wielotysięcznych tłumów publiczności. Zwyciężył Henryk Ziffer, członek K. S. „Wisła", przebiegając przestrzeń w 14 min. 9·2/5 sek. wysuwając się na 30 metrów przed innych. Za nim przyszedł Michał Baran z S. S. K. M. Akad. (Wieliczka).

Zwycięzcy przedstawiciel wydawnictwa Ilustrowanego Kurjera Codziennego i Światowida prof. Dr. Józef Flach wręczył puhar, przy długich i burzliwych owacjach publiczności.

R. DE ROQUEBRUNE.

Dług honorowy.

Tłum. Jadwiga Migowa.

Na terasie wielkiego kosmopolitycznego hotelu w Nizzy prowadzi żywą rozmowę trzech ludzi, należących nietylko do trzech różnych narodowości, ale reprezentujących zgoła odrębne kategorje ludzkie. Hrabia Baglioni, agent handlowy Jakób Berthier i miljoner J. W. Evans są to ludzie różniący się pod każdym względem.

Rozmowa toczy się wokół odbytego niedawno pojedynku dwóch znanych polityków francuskich, którzy bili się z sobą z powodu dość błahej sprawy honorowej. Mężczyźni interesują się zawsze walką zbrojną, chociażby nawet przybraną w formy towarzyskie. Przedewszystkiem zaś zajmuje ich kwestja, co jest honorowem, a co niem nie jest.

— Czy panowie jesteście pewni? — rzekł J. W. Evans, który dotychczas nie zabierał głosu, że honor zawsze jest zaletą?

Francuz i Włoch wydali lekki okrzyk, wyrażający zdziwienie, nawet pewne oburzenie.

— Bo ja — ciągnął dalej Amerykanin — byłem świadkiem dramatu, w którym honor okazał się tylko przesądem — a nawet poprostu występkiem. Proszę, moi panowie, oto tutaj są doskonałe cygara. Historja, którą chcę wam opowiedzieć, nie zajmie nam więcej czasu, aniżeli wypalenie jednego takiego cygara.

— Nie zawsze, moi panowie, byłem tem, czem jestem obecnie. Nie zawsze byłem miljonerem, nie zawsze byłem Evansem i to w literalnem tego słowa znaczeniu, ponieważ nazwiska tego nie nosiłem w dniach mojej młodości, a dopiero przybrałem je wówczas, gdy nazwisko mojego ojca zaczęło mi być niewygodnem. To zresztą odróżnia nas Amerykanów od Was, Europejczyków. Wy rodzicie się w pewnej sferze społecznej z pewną sytuacją, na pewnym stopniu drabiny towarzyskiej i w większości wypadków zachowujecie to wszystko nie naruszone, nic zgoła nie zmieniając. W Ameryce sprawy idą innym torem. Przypadki fortuny są bardziej niespodziane. Widzicie panowie we mnie jeden z licznych okazów tych igraszek opatrzności amerykańskiej.

Nie będę was nudził opowiadaniem całego mojego życia. Nie było ono ani lepsze, ani gorsze, od przeszłości przeciętnego bussinesmana amerykańskiego.

— Chcę tylko opowiedzieć o pewnym wypadku, który przypomniała mi wasza poprzednia rozmowa o honorze. To wydarzenie było jednym z punktów zwrotnych mego życia. Przekonacie się panowie, że człowiek, o którym będę wam mówił, był jednym z was, człowiekiem waszej sfery, istotą o waszych kategorjach myślenia. Dla mnie, z mego amerykańskiego punktu widzenia, historja ta jest trochę zanadto europejska.

— Dwadzieścia lat temu ludzie pożądający złota kierowali się wszyscy do Kanady, albowiem szlachetny ten metal dobywano w obfitości na wysuniętym północnym zachodzie tego kraju w Yukon, a specjalnie w okolicach Klondyke. Było to dwadzieścia lat temu, liczyłem wówczas lat trzydzieści. Urodzony w Ameryce, jako dziecko ubogiej emigranckiej rodziny szkockiej, pędziłem nędzne życie w Montrealu, gdzie się moi rodzice osiedlili. Do tego wieku próbowałem wszelkich zawodów ubogiego chłopca. Byłem kolporterem dzienników, czyścibutem, chłopcem do posyłek, liftboyem, subjektem w barze, i wreszcie

To i owo.



Kapłan-Jubilat: Ks. prałat Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludzimierzu, na Podhalu, marszałek Rady pow. w N. Targu i zasłużony działacz społeczny, obchodził swój jubileusz kapłański przy tłumnym udziale wdzięcznej ludności. Morawetz.

Adam i Mary Didur w Krakowie.



Adam Didur z żoną i córką p. Mary (przy kierownicy) w swym 100 konnym „Lafayette" przed Sukiennicami w Krakowie.

Sławny na obu półkulach śpiewak Adam Didur, który od 17 lat występuje w Merropolitan Opera w New Yorku, śpiewał ostatnio w teatrze im. Słowackiego, w goszczącej tam operze Lwowskiej. Najciekawszym był tutaj występ Didura we „Fauście", gdzie partje Małgorzaty śpiewała najmłodsza córka artysty, Mary. Debjut jej został entuzjastycznie przyjęty przez prasę krakowską, która jednogłośnie podnosi jej talent i odwagę sceniczną. Młoda śpiewaczka weźmie udział razem z ojcem w „Potępieniu Fausta" Berlioza podczas targów wschodnich we Lwowie, poczem udaje się na dalsze studja do Paryża.

Prostując pogłoski prasy warszawskiej musimy zaznaczyć, że objęcie przez Didura dyrekcji Opery Warszawskiej nie jest aktualnem, ponieważ mistrz związany jest jeszcze kontraktem na parę lat z Metropolitan Opera i 16 października odpływa do New Yorku.

Nowa gwiazda operowa.



Liljana Zamorska, wschodząca gwiazda opery polskiej.

Opera lwowska zjechawszy do Krakowa na 6 tygodni święci duże sukcesy, z których znaczna część spada na młodą, piękną i utalentowaną śpiewaczkę p. Liljanę Zamorską, uprzednio, przed Lwowem, artystkę opery poznańskiej.

P. Zamorska zbierała w Krakowie laury w „Lakmé" Délibes'a, gdzie entuzjazmowała publiczność, tak wartościami swego głosu, jak i urodą, oraz w „Halce" Moniuszki, w którą znowu wniosła czar swej odrębnej indywidualności.



Zajmująca lektura na plaży pod Krakowem.

---

w wieku lat dwudziestupięciu małym urzędnikiem w banku. Gdy skończyłem lat trzydzieści, powziąłem silne postanowienie zrobienia majątku. Złoto w Klondyke kusiło mnie. Pojechałem.

Początki mojej karjery, jako poszukiwacza złota, były banalnie uciążliwe. W przeciągu dwu lat pozostawałem w służbie rozmaitych towarzystw eksploatacyjnych. Udało mi się w końcu zebrać pewien kapitał, który, wyznaję to panu szczerze, był raczej plonem kradzieży, aniżeli owocem oszczędności. Klondyke ma swoistą moralność.

Gdy zebrałem już sumkę dosyć okrągłą, dobrałem sobie wspólnika i kupiliśmy sobie „claim" aby go eksploatować. Mój wspólnik był Francuzem, ukrywającym swe prawdziwe nazwisko pod mianem Allarda. Jego sposób zachowania się, jego maniery, jego sposób mówienia, wszystko to kazało mi się domyślać, kim jest ten człowiek. Pracował zajadle. Przybył do Klondyke w celu odbudowania swojego majątku, roztrwonionego w grze. Mało mi o tem mówił, ale to co powiedział pozwalało mi się domyślać, że mam przed sobą niepoprawnego namiętnego gracza. Cała jego ambicja szła w kierunku odzyskania majątku, któryby mu pozwolił znowu oddawać się nałogowi gry.

Wybrałem tedy wspólnika z powodu jego zapału do pracy. Nie widziałem nigdy człowieka, któryby równie namiętnie poszukiwał złota. Jako wspólnik odznaczał się bezwzględną uczciwością. W kraju, gdzie każdy stara się wydrzeć towarzyszowi jaknajwiększą ilość tego szlachetnego metalu, on jeden zadawalał się swoją częścią.

Ten człowiek był graczem nawet w swojej uczciwości, stanowiącej zasadniczą podstawę jego charakteru. On czuł wewnętrzną potrzebę uczciwości, tak jak ci prawdziwi namiętni gracze, którzy grają nie dla zysku, ale dla emocji. Ludzie, którzy w karty grają nałogowo, przestrzegają ściśle uczciwości, bo wszak oszukiwać, to znaczy pozbawiać się najlepszej cząstki emocji.

Co miesiąc robiliśmy nasze obrachunki, i dzieliliśmy złoto. Po dwu latach takiej egzystencji wyczerpaliśmy po części nasz złotodajny teren. Pomimo to każdy z nas zdołał zgromadzić ładną sumkę. Obaj mieliśmy ochotę odjechać, Allard po to, by rozpocząć na nowo swoje życie gracza, dopóki nie wyczerpie zebranego majątku, ja zaś, by spróbować szczęścia w interesach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Humor i satyra.



Na wystawie obrazów.
— Co za marnotrawstwo! Psuć tyle dobrego płótna, kiedy koszule są tak drogie!



Państwo Nowobogaccy w swej nowej siedzibie.
— Śliczny pałacyk kupiliście sobie państwo. Szkoda tylko, że w nim nie ma łazienki!
— Poco? My przecież tu i tak nie będziemy mieszkać dłużej jak trzy do czterech miesięcy w roku.

W restauracji.

Gość znajdując w rosole włos, woła kelnera:

— Panie niech pan powie kucharzowi, żeby się nie martwił, jeżeli się na swej głowie jednego włosa nie doliczy — ja go znalazłem.

Na wszystko jest lekarstwo.

— „Panie konsyljarzu, niech pan prędko przyjedzie do nas, mój synek właśnie połknął mysz."

— „Niech pan mu da kota do połknięcia!"

Czemu tylko mężczyzn?

Rozmowa dwóch starych panien.

— Czemu ten doktor Woroncow odmładza tylko mężczyzn? A o nas ani nie pomyśli!

Kronika tygodniowa.

Nagość i balia.

Gdyby nie niesłychanie uprzejme zaproszenie „Światowida", doprawdy, nie wiem, czy miałbym dość odwagi, aby wystąpić w szrankach, w których ścierają się pióra tak świetnych mistrzów, jak Ludwika Stasiaka z Bochni, o którym nawet sam Wit Stwosz powiedział kiedyś: „jemu zawdzięczać będę nieśmiertelność" i Ferdynanda Hoesicka, chwilowo z Warszawy, najlepszego znawcy spraw sercowych wszystkich sławnych przed Chrystusem i po Chrystusie ludzi, zwłaszcza rozdziału zatytułowanego „z kim, gdzie, kiedy i jak?"

Jako jednak argumenty niesłychanie przekonywujące przytoczono mi przysłowie: „nie odrazu Kraków zburzono", cytując przykład ostatniego z prezydentów podwawelskiego grodu, po którym mamy już tylko gruzy, ruinę i komisarza rządowego, głównie zaś (i to było dla mnie rozumowaniem decydującem) wykazano mi, że przecież i inni nie są tak skromni, bo n. p. Staśko pisuje już nie kroniki tygodniowe, ale powieści nawet, a i te ludzie czytają. Ja, gdybym miał „styl" podobny, nie miałbym odwagi zostać korespondentem w składzie hurtownym śledzi...

Mam wrażenie zatem, że dostatecznie już przekonałem wszystkich o moich kwalifikacjach. Teraz idzie tylko o wybór stylu. Gdybym miał pisać o podróżach królowej pewnej pięknej, to musiałbym sobie zapożyczyć stylu od wspomnianego już mistrza Hoesicka. Nie mam jednak zamiaru wkraczać w cudze ogródki i w cudze stroić się piórka. Wolę zatem rozważanie bardziej demokratyczne.

Nie wglądając za firanki osób koronowanych, poprzestanę na rzucie okiem tu, gdzie to może uczynić każdy z nas zapłaciwszy 2·5 czy 8 złotych, t. j. na scenę, która obecnie rozbrzmiewa od bojowych okrzyków wyznawców „nagiej sztuki" i sztuki zapiętej na ostatni guzik. Ci ostatni wielkim głosem wzywają policji moralności, utworzenia inspektorów moralności z całówką w ręku, którzyby mierzyli miejsca odkryte i namiętnie chodzili na każde „nagie" przedstawienie, prawdopodobnie dlatego, żeby sprawdzić, czy już usłuchano ich wołania. Pierwsi natomiast mniej krzyczą, więcej się uśmiechają, a nawet... rzadziej chodzą na te przedstawienia, które propagują.

Czy nagość na scenie jest naprawdę tak wielką zbrodnią, jak to twierdzą wspomniani moraliści? Ja myślę, że raczej krzyki przeciw niej są niemoralne.

Trudno mi wyobrazić sobie jakiś olimpijski obrazek, w którym boginie wystąpią w toaletach od Poiret'a, a bogowie we frakach od Pool'a. Trudno mi także uwierzyć, że bohaterka jakiejś komedji, osóbka zresztą pachnąca, elegancka i .. całkiem, całkiem, kładzie się do łóżka w pantofelkach, pończoszkach i sukni, a w najlepszym razie, że cały dzień chodziła w... koszuli nocnej. Spotykałem się z tem wprawdzie na scenie, ale nigdy jakoś nie chciałem w to wierzyć, jak zawsze dziwnym mi się wydawał kanon sceniczny, nadający w klękaniu miłosnem specjalne przywileje lewemu kolanu amanta.

Dalej zaś (może to dowód mojej anormalności) uważam, że ludzie oprócz twarzy, którą stale pokazują bez żenady (mimo, że nieraz bywa bardzo brzydka), mają także wiele innych rzeczy pięknych naprawdę, które jednak skwapliwie chowają. Ale, Bóg mi świadkiem, że nie mogę zrozumieć, dlaczego brzydki nos ma być przyzwoitszy od pięknej nogi, piękne ramię od brzydkiej dłoni, a t. zw. toaleta balowa, odkrywająca wszystko, co tylko da się odkryć w sposób niesłychanie perfidny i obliczony na drażnienie zmysłów, od uczciwego odkrycia?

Gdym przed kilku miesiącami wystawił obrazek sceniczny, w którym stroje baletu istotnie nie były zbyt kosztowne, choć piękne, kilku przyjaciół mych (znawców życia) napadło na mnie:

— Coś ty zrobił! Zwarjowałeś? poszliśmy, myśląc, że naprawdę coś zobaczymy... jakiś negliżyk, dessous, nóżkę błyskającą nagle w rozcięciu szaty... a tyś nam pokazał dziewięć prawie nagich kobiet! Także pomysł! I to ma nas zajmować? Jeszcześmy tego nie widzieli?

Zawstydziłem się i skruszony przyrzekłem poprawę i pisanie sztuk z uroczem dessous i błyskającą nagle nóżką. Ale wyznam, żem jeszcze nic takiego nie napisał i że uważałbym się wtedy za fabrykanta pieprzyka dla „starszych, młodych panów".

Kostjumy kąpielowe kobiet dawniej wyglądały mniej więcej tak, jak habit zakonnicy. Mimo to moralność tych czasów bynajmniej nie była większa, co mi wyraźnie i z lubością podkreślają uczeni historycy pikantnych historyjek, uprawiający studja na plaży w Ostendzie. Dzisiejszy kostjum kąpielowy stał się już prawie iluzją, ale moralność przywykła do tego i najcnotliwsze mamy z rozkoszą i dumą przyglądają się odkryto-pokrytym kształtom swych latorośli, uprawiających na plaży flirt z młodzianem.

Tak samo, jestem przekonany, stanie się z nagością na scenie. — Trzeba tylko, by ludzie zaczęli szukać piękna, a nie — świństwa.

Co do piękna jednak, to natrafiamy dzisiaj na fatalne przeszkody. Okazuje się, że Wenus była tylko jedna na świecie i mało ma sióstr. Niedawno byłem na takiej odkrytej operetce i szczerze żałowałem, że dla czterech z pięciu uczestniczek, dyrekcja tak bardzo poskąpiła materji.

I tu jest w dużej mierze wytłumaczenie: Nasze panie nie lubią, by inne robiły to, na co one same sobie pozwolić nie mogą. Dajcie im tylko kształty, a zobaczymy!

Aczkolwiek jednak kobieta jest zawsze tematem interesującym, sądzę, że i inne rzeczy nie są całkiem pozbawione interesu, choćby nieco mniejszego jak kwestja „nago czy w sukni"? Przedstawienia, jakiemi nas od pewnego czasu systematycznie a coraz bezczelniej raczą na kresach bolszewicy, zaczynają być wysoce niepokojące. Po każdej ich wizycie pozostaje ruina i zniszczenie. Drogę swoją znaczą trupami, czarne zgliszcza spalonych domostw są świadectwem ich przejścia, a oficjalnie nazywa się to „napadami bandyckimi", przyczem w języku urzędowym pomija się stale termin „sowiet" czy „bolszewicy".

Pomija się go, mimo, że w tych „bandytów" posiadających regularną musztrę, najnowsze karabiny maszynowe, zwykle moc amunicji, granaty ręczne, automobile i t. p., pies by nie uwierzył a koń parsknął serdecznym śmiechem.

Narazie korzystając z naszej dyplomatycznej łagodności, konie i psy wyręcza w ich miłem zajęciu rząd sowietów, przygotowując coraz to nowe napady. Mimowoli przypominają się słowa Mickiewicza:

„Skąd Litwini wracają? Z nocnej wracają wycieczki
Wiozą łupy bogate w miastach i cerkwiach zdobyte"...

Litwini kontynuują tę dawną zabawę. Znaleźli sobie godnych wspólników w bolszewikach. My jesteśmy tymi, których się łupi.

Pytanie jednak, czy bylibyśmy długo nimi, gdyby każdego z tych „bandytów" schwytanego, bez ceremonji, bez sądu, który bardzo często bywa operetką tylko, wieszano na miejscu? Prawdopodobnie wtedy nawet wysokie wynagrodzenie sowietów przyciągałoby mniej ochotników pewnej śmierci.

Niemiło jest mówić o krwi i mordach, wtedy kiedy słońce się jeszcze śmieje, kiedy lato, które nas w tym roku tak długo za nos wodziło, jest nareszcie w pełni, kiedy każdy, kto może, jedzie do Kłaja czy Biarritz, zależnie od stanu swej kasy, przysyłając nam, którzyśmy zostali, widokówki z pozdrowieniami. Że nie każdy jest paryasem, mam tego żywy dowód na mojej praczce, która niedawno



Czuła panienka: — To zbrodnia, łapać na wędkę te rybki, które są takie szczęśliwe.
Srogi pan: — Skąd pani wie, że one są szczęśliwe?
Czuła panienka: — Przecież tak rozkosznie machają ogonkiem.

kazała sobie przysłać „wszystko co jest do wyprania“, bo „jedzie na wakacje“ wzięła, czy wyprała nie wiem, — ale że pojechała to wiem, bo dostałem od niej dwie widokówki z Poronina, w których mi opisuje swoje „fraszenia“, ale nie wspomina nic o bieliźnie, na którą czekam z utęsknieniem. Nie prędko jednak się z nią zobaczę, niestety, praczka jest na „wakacjach“.

Praczka jest „na wakacjach“, a ja, bądź co bądź do pewnego stopnia jej chlebodawca, siedzę zgięty przy biurku i piszę kroniki, spoglądając czasem przez okno na zakurzoną zieleń plant i wyobrażając sobie, że tam, gdzie obecnie moja praczka przebywa, zieleń jest piękniejsza, szemrzą strumyki, słońce rzuca inne promienie, bruk stop nie pali i nie ma tego kieratu, jakim dla mnie jest biurko, a dla niej balja.—

Jah — Śmiechowski.

STANISŁAW CZERNIK

Modlitwa.

Poniższy wiersz, nadesłany nam przez autora, wzięty jest ze zbioru poezji „Drabina do Gwiazd“ nagrodzonego na konkursie literackim im. G. Zapolskiej, urządzonym przez firmę wydawniczą „Lektor“. Zbiór ten ukaże się w najbliższym czasie w druku, jako jeden z tomików bibljoteki „Nasi laureaci“.

Redakcja.

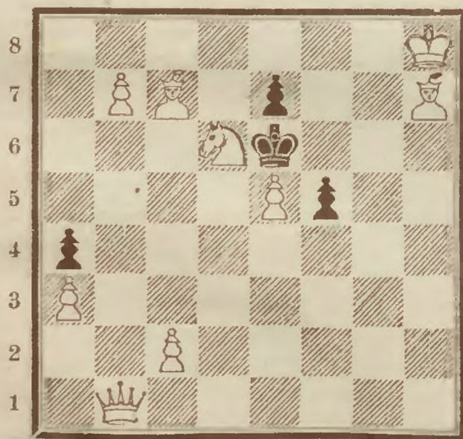
Trzeba dziś będzie pomodlić się długo.
Trzeba pomodlić się szczerze
Za wszystkich,
Którzy pracują całych godzin dwanaście
I myślą przy maszynach o kwiatach.

Byłem dziś rano u fryzjera.
Pomodlę się także za niego.
Bo codzień schyla się nad brodami,
A choć wesoły jest — narzeka na bóle w krzyżu.

Pomodlę się za biedną praczkę,
Która mieszka w tem samem podwórku,
I co miesiąc przynosi mi czystą bieliznę.
Dziś nad balją śpiewała wesoło,
Ale wczoraj płakała i o czemś wspominała.

Trzeba będzie pomodlić się długo.
Trzeba będzie pomodlić się szczerze.

Zadanie szachowe Nr. 2.



Mat w 3-ch posunięciach.

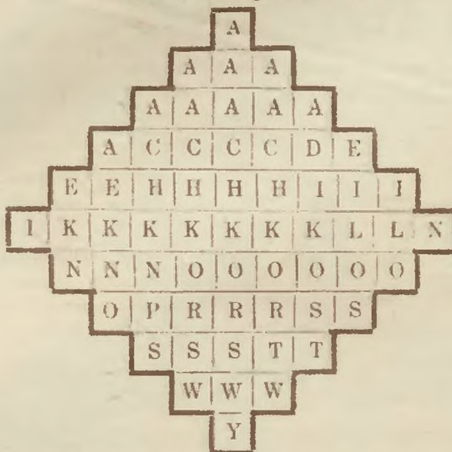
Wielki konkurs szaradowy.

Za rozwiązanie **wszystkich zagadek** przeznacza się **trzy nagrody**, a mianowicie **trzy pióra samopiszące.**

Wszyscy ubiegający się o te nagrody, zechcą nadesłać rozwiązanie wszystkich szarad, zawartych w tym numerze, wraz ze swoim dokładnym adresem, poczem nastąpi losowanie trzech nagród.

Termin nadsyłania rozwiązań **upływa z dniem 17. sierpnia b. r.** Wynik losowania ogłoszony będzie **w Nr. 3-im „Światowida“.**

Gwiazda zagadkowa.



Środkowy rząd poziomy i pionowy są równobrzmiące.

1. rząd: spółgłoska.
2. rząd: ptak.
3. rząd: wada.
4. rząd: imię biblijne żeńskie.
5. rząd: miasto w Rosji.
6. rząd: poeta polski.
7. rząd: nazwisko arystokratyczne polskie.
8. rząd: nieszczęście narodowe.
9. rząd: wyrób z drzewa.
10. rząd: część ciała.
11. rząd: samogłoska.



Powyższe litery poprzekładać tak, aby środkowy rząd poziomy i pionowy dały nazwisko polityka włoskiego. Poza tem 1. rząd da spółgłoskę — 2. rząd określenie faktu nadprzyrodzonego — 3. rząd nazwę polskiej rzeki — 4. rząd tytuł poematu polskiego — 5 rząd nazwisko poety niemieckiego — 6. rząd nazwę części aeroplanu — 7. rząd nazwę rzeki w Austrji — 8. rząd samogłoskę.

Logogryf.

Z podanych poniżej zgłosek utworzyć dziewięć wyrazów, których początkowe litery z góry na dół, a końcowe z dołu do góry dadzą jedno z najbardziej przełomowych wydarzeń historycznych.

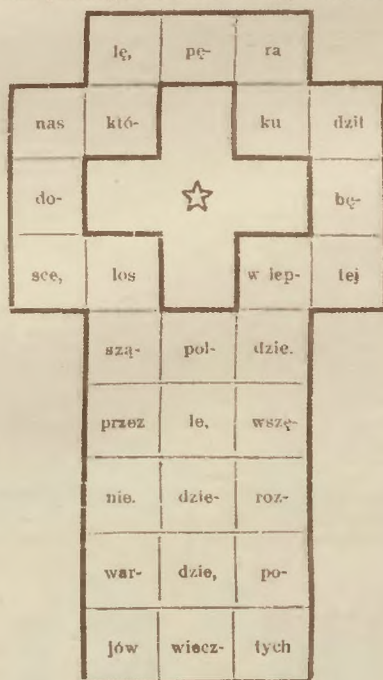
Te zgłoski są: a—am—ber—ce—co—dolf—e—gau—ja—li—mer—o—po—ra—ra—ran—re—ryk—syr—tos—u—we—wi—wiec.

Znaczenie poszczególnych wyrazów:

1. Przydomek jednego z hetmanów.
2. Imię królów skandynawskich.
3. Nazwisko jednego z polityków polskich.
4. Miejscowość sławna z przedstawień teatralnych.
5. Stary klasztor w Polsce.
6. Pierwiastek chemiczny a zarazem nazwa planety.
7. Sławne w dziejach polskich pobojowisko.
8. Jedna z klęsk wojennych w naszej przeszłości.
9. Imię męskie.

Zadanie konikowe.

Czterowiersz z jednego z utworów Zygmunta Krasińskiego.



Konkurs fotograficzny.

Na nasz konkurs fotograficzny nadesłano nam już następujące prace:

1. Dr. Tadeusz Cyprian, Kraków . . . 32 zdjęć
2. Stanisław hr. Wodzicki, Kraków . 5 „
3. Lila Kirchmayer, Kraków . . . . 9 „
4. M. Jakubowski, Kraków . . . . . 9 „
5. Emil Faust, Rzeszów . . . . . . 24 „

WIELKI KONKURS
FOTOGRAFICZNY
»ŚWIATOWIDA«

Pragnąc przyczynić się do ożywienia i rozwoju zaniedbanej u nas, a takszlachetnej sztuki **fotografii amatorskiej,** Redakcya „ŚWIATOWIDA“ ogłasza

Wielki konkurs fotograficzny z nagrodami

za najlepsze zdjęcia amatorskie w pięciu działach,

1. **Zdjęcia aktualne,** przyczem mogą to być nawet zdjęcia z drobnych, lokalnych wydarzeń, byleby były charakterystyczne, np. w kostyumach, układzie osób, tle architektonicznem itp.
2. **Zdjęcia krajobrazowe,** z uwzględnieniem osobliwej malowniczości poszczególnych ziem polskich, jak polskie morze, widoki tatrzańskie, spokojny urok równiny mazowieckiej lub kujawskiej, pierwotna dzikość puszczy Białowieskiej, pojezierza pomorskie, pińskie itp.
3. **Portret kobiecy,** z uwzględnieniem charakterystycznych cech wdzięku i urody Polki, w codziennem ubraniu, w sukni balowej, w polskim stroju ludowym itp.
4. **Zdjęcie sportowe,** ze sportów wszelakiego rodzaju (automobilizm, awiatyka, polowanie, pływanie, wiosłowanie, jazda konna i na kole, fechtunek, piłka nożna, tennis, rzucanie dyskiem, skok itp.).
5. **Zdjęcie wnętrza,** przyczem przedmiotem może być zarówno chata wiejska, dworek szlachecki, sala muzealna, mieszkanie miejskie itp. jak poszczególne dzieła sztuki (obraz, rzeźba) lub sztuki stosowanej (wazon na kwiaty, szafa stylowa itp.), zawsze z uwydatnieniem piękna artystycznego danego przedmiotu.

W każdej kategorji zdjęć Redakcya „ŚWIATOWIDA“ wyznacza

trzy nagrody a mianowicie:

I nagroda w kwocie 300 zł.
II „ „ „ 200 „
III „ „ „ 100 „

Razem więc rozdanych będzie **piętnaście nagród, w ogólnej kwocie**

3000 (trzech tysięcy) złotych

a mianowicie: **pięć nagród po 300 zł., pięć po 200 zł. i pięć po 100 zł.**

W konkursie mogą brać udział **fotografowie-amatorzy,** obywatele Państwa Polskiego, oraz Polacy, mieszkający poza Polską. Zdjęcia nadsyłać należy do Redakcyi „ŚWIATOWIDA“ w odbitkach na **papierze lśniącym formatu 9×12.** Na odwrotnej stronie prosimy podać imię, nazwisko i adres zdejmującego, oraz określenie przedmiotu zdjęcia. Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem **30 października 1924 r.,** poczem w przeciągu dwóch tygodni nastąpi ogłoszenie wyniku konkursu i rozdanie nagród.

Wszystkie nagrodzone i wyróżnione zdjęcia reprodukowane będą w „ŚWIATOWIDZIE“ z podaniem nazwiska twórcy i za normalnem honorarjum.

Redakcja „ŚWIATOWIDA“.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach — Kraków, Basztowa 17, — Drukiem „Özudag“ — Kraków, Basztowa 18,